

kalejdoskop **LUBINA**

2009-03-19

„OD 0 DO 100 000 EURO”

Zbliżają się święta. W tym roku bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, popadam w jakąś zadumę. Myślę jak bardzo zmieniło się moje życie i jak bardzo wpłynęły na to wydarzenia ostatnich miesięcy. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej cieszę się że w tych świętach będę mogła po prostu uczestniczyć. Cieszę się ze zwykłych, banalnych rzeczy, których prostota nie pozwala mi nawet o nich pisać.

Postawa jaką wykazali wobec mojego nieszczęścia obcy mi ludzie sprawiła, że mój świat budzi się dziś zupełnie inny niż jeszcze rok temu. Teraz ważne są dla mnie wartości duchowe, uczucia ustępują miejsca rozsądkowi, w tym szarym świecie pięknieje mi dziś każda pospolitość i zwyczajność. Doskonale potrafię odróżnić rzeczy ulotne i nietrwałe, od tego co wartościowe i wieczne... Wdzięczna jestem wszystkim mieszkańcom naszego miasta, którzy usłyszeli moje wołanie o pomoc – wdzięczna jestem tym, którzy mi pomogli i tym, którzy pomagali mi wołać. Doceniam zaangażowanie władz miasta, które przyczyniły się do tego, że akcja zadziwiała wszystkich swoim rozmachem. Dziękuję dyrektorom szkół, dyrekcji PKS, właścicielom małych firm i sklepików, organizatorom koncertów charytatywnych, którzy pokazali, że w zwykłym człowieku można zobaczyć rzeczy dla innych nie dostrzegalne.

Wydawałoby się, że środki zgromadziłam bardzo szybko. Rozmawiając z ludźmi będącymi w podobnej sytuacji jak ja, odważyłabym się nawet powiedzieć, że niewyobrażalnie szybko. Był to jednak czas bardzo intensywnej, ciężkiej pracy. Już w sierpniu, poszukując fundacji, która zgodziłaby się otworzyć mi subkonto wiedziałam, że łatwo nie będzie. Instytucje stworzone wydawało by się do tego, aby pomagać chorym ludziom, zwyczajnie odmawiały mi pomocy. Jedni tłumaczyli, że pomagają tylko ludziom niepełnosprawnym ruchowo, inni tylko dzieciom do 16 roku życia, jeszcze inni mieli już swoich podobnych podopiecznych. Prowadząc niekończące się rozmowy z prezesami tych instytucji demaskowałam ich autentyczne obawy o zgromadzenie takiej kwoty. Wielu z nich podkreślało wręcz, że nie da się zebrać (wtedy) 300 000zł wśród osób prywatnych, albo

zbiórka będzie trwała bardzo długo. W momencie, kiedy zaczęłam odczuwać totalne przygnębienie i znudzenie światem, otrzymałam wiadomość od przyjaciół z Warszawy, że znaleźli fundację, która udostępni mi konto. Zaczęło się formułowanie umowy, ustalanie warunków, negocjacje, poprawki...W międzyczasie powstawał projekt mojej strony internetowej, która poddana wielokrotnym korektom ruszyła z dniem 1 września 2008 roku. Dzięki Pani Redaktor z Kalejdoskopu Lubina, Pani Annie Bachcie, moim problemem zainteresowały się lokalne media. Fizycznie czułam się wtedy fatalnie. Po czerwcowym pęknięciu płuca zwykły oddech sprawiał mi ból, ale mimo to zmobilizowałam wszystkie siły i zdecydowałam się na publiczne wystąpienia. Mówienie o swoim nieszczęściu wbrew pozorom było bardzo trudne, każde wystąpienie musiałam po prostu odchorować, byłam wyczerpana, ale świadoma tego, że jest to jedyny sposób aby o mojej chorobie dowiedziało się jak najwięcej osób. Tylko wtedy zbiórka pieniędzy miała jakiś sens. Rozpoczęłam również formułowanie pism i próśb, które z pomocą znajomych rozsyłałam do różnych firm i instytucji na terenie całego Dolnego Śląska. Wysłaliśmy ich ponad 200, dziś wiem, że pozytywnie odpowiedziało 7.

Pocztą elektroniczną zaczęłam otrzymywać listy od ludzi, czy też rodzin osób oczekujących na przeszczep i potwierdzało się to, o czym wiedziałam już od jakiegoś czasu: NFZ nie pokrywa kosztów przeszczepu płuca za granicą z racji tego, iż zabieg ten jest dostępny w Polsce. W ten sposób odmówiono np. Panu Waldemarowi z Torunia. Dla mnie przepisy regulujące możliwość takiego uzasadnienia to po prostu ustawowy wandalizm. Wiedziałam już na pewno, że będę musiała sama zdobyć całą kwotę 100 000 euro.

Kiedy dotarła do mnie informacja, że we wrześniu na moje konto wpłynęło 80 000zł płakałam ze szczęścia. Patrząc na moją małą królewnę zaczęłam wierzyć, że zdążę zobaczyć jeszcze jak dorasta. Mówiłam jej, że dzięki dobrym ludziom mama będzie jeszcze z nią biegać i szaleć, że wyzdrowieję. Jej oczy były jedynym dowodem na to, że ułożyła to sobie jakoś w swojej małej główce i, że rozumie to co teraz się dzieje. Nasz wysiłek przynosił efekty, nasza praca miała sens.

Chwilę potem zaczęłam jednak otrzymywać coraz więcej odmownych odpowiedzi na moje pisma. Zadrzałam przez moment w obawie, że to koniec akcji. Zachowując jednak jakąś wewnętrzną dyscyplinę i spokój zaczęłam szukać innych rozwiązań. Jedna z warszawskich firm zgodziła się na darmowe wydrukowanie plakatów informacyjnych, które zaczęły pojawiać się jednocześnie w Warszawie i Lubinie. Pojawił się również pomysł koncertów charytatywnych, za które raz jeszcze dziękuję organizatorom. Dzięki panu Januszowi z fundacji 'Barka" o mojej akcji dowiedzieli się mieszkańcy Chojnowa, dzięki

mojej rodzinie mieszkańcy Bolesławca i okolic. Na początku listopada przyjaciele z Warszawy wtargnęli niejako na spotkanie z Honorowym Ambasadorem Transplantacji do hotelu Mariot. Nie mieli zaproszeń, ale za to dużo odwagi, mówiąc: „co nam szkodzi, najwyżej nas wyrzucą”. Udało im się zainteresować moim problemem redaktora J. Pospieszalskiego oraz panie z dużego portalu medycznego Linemed.

I tak właśnie koło zaczęło się kręcić, ale zbiórka pieniędzy to jedno, a szukanie ośrodka, który przeprowadził by zabieg – to drugie. Jednocześnie z prowadzeniem całej akcji próbowaliśmy nawiązać kontakt z ośrodkiem w Wiedniu, który przoduje w statystykach przeprowadzania transplantacji płuca w Europie. To były niekończące się maile, telefony, prośby, błagania o konsultacje. Szukaliśmy Polaków mieszkających w Wiedniu, którzy mogliby po operacji pomóc mi w nawiązaniu kontaktu z lekarzami. W tym celu skontaktowaliśmy się z Ambasadą Polską w Wiedniu prosząc o pomoc w znalezieniu takich osób. Tak poznaliśmy panią Beatkę- polską pielęgniarkę pracującą w AKH w Wiedniu, która ofiarowała nam swą pomoc. Tłumaczowi, który wykazał się wyjątkową cierpliwością i umiejętnością prowadzenia rozmów, w końcu udaje się ustalić termin wizyty – 25 listopad 2008. Mieliśmy niecałe trzy tygodnie na zorganizowanie wyjazdu – wyciągnięcie ze szpitala z Zabrza mojej historii choroby, przeprowadzenie brakujących mi badań, przetłumaczenie tych dokumentów na j. niemiecki, karetka, nocleg... Dzięki pomocy pana doktora Włodarczaka z MCZ udało mi się sprawnie wykonać brakujące badania. W nadmiarze nagromadzonych spraw, dowiedziałam się, iż osoba, która wcześniej deklarowała mi pomoc finansową, wycofała się. Musieliśmy szukać innej osoby czy firmy, która zgodziłaby się pokryć koszty karetki - lub pogotowia, które przetransportowałoby mnie do Wiednia za niewielką opłatą. Był to wydatek kilku tysięcy złotych. Obdzwanając pół Polski znaleźliśmy prywatne pogotowie z Kędzierzyna Koźle, które zgodziło się pojechać do Wiednia za darmo.

To był bardzo ciężki, wymagający ode mnie ogromnej odporności psychicznej i fizycznej, czas. To wtedy również w środku nocy zostałam wezwana do Zabrza, ponieważ znalazł się dawca. Nie jestem w stanie opisać jakie uczucia kłębią się w sercu człowieka jadącego po nowe życie. Zostawiona sama ze swoimi myślami w pędzącej karetce, targana nieznanym dotąd uczuciem, że gdzieś w Polsce umiera właśnie człowiek po to, abym ja mogła żyć, modliłam się aby nie był to koniec tej mojej wędrówki na ziemi. Niestety okazało się, że organ nie nadawał się do przeszczepu, więc obdartą z nadziei odwieziono mnie do domu.

Stres przyplącałam zdrowiem, ponieważ tuż przed wyjazdem na konsultacje do Wiednia, kilka dni musiałam spędzić w szpitalu. Dziś już wiadomo, że wizyta w Austrii nie przyniosła

zamierzonego efektu, ponieważ do dziś nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Dlaczego-
mogę się jedynie domyślać.

W styczniu rosnący kurs euro sprawił mi kolejną niespodziankę – kwota 100 000 euro zaczęła się w szybkim tempie oddalać. Wysłałam swoje ponowne prośby do innych zachodnich klinik, ale nie miałam już sił ani pomysłów gdzie szukać brakujących środków. Sprawa nieco przycichła, ponieważ nie upominałam się o odpowiedzi. Kiedy firma Tesco poinformowała mnie, że przyznała mi brakującą kwotę, po prostu urosły mi skrzydła! Niezwłocznie ponowiliśmy pisma z prośbą o przeprowadzenie operacji. Myślę, że wszystko jest na dobrej drodze. Wiem, że jestem otoczona ludźmi, którzy podchodzą do sprawy nie tylko profesjonalnie ale i bardzo osobiście.

Zbliżają się święta. W tym roku bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, popadam w jakąś zadumę. Myślę jak bardzo zmieniło się moje życie i jak bardzo wpłynęły na to wydarzenia ostatnich miesięcy... Odważyłabym się w tym miejscu napisać, że doświadczyłam nie tylko ludzkiej dobroci, ale i znanych od wieków prawd, że „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”, że „obcy człowiek pomoże szybciej niż bliski”. Życzę wszystkim czytelnikom Kalejdoskopu spokojnych świąt, wielu refleksji, które mogą odmienić życie. Życzę Wam abyście spełniali swoje marzenia pamiętając o tym, że aby do czegoś dojść, trzeba wyruszyć w drogę.

Renata Jędrak